

## KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Rozięcín, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, harcerstwo, Bataliony Chłopskie, Armia Krajowa, aresztowanie, pobyt w obozach w Niemczech, wyzwolenie przez Amerykanów, spotkanie z generałem Maczkiem, organizacja harcerstwa w obozach

### 13. Pobyt w niemieckich obozach i spotkanie z generałem Maczkiem

No i potoczyła się epopeja konspiracyjna. I do czasu działalności harcerskiej, do czasu wielkiej wsypy i aresztowania w 1941 roku, kiedy całą komendę „Roju” taki kryptonim hufca harcerskiego – „Rój” aresztowano w Chełmie, organizacja harcerska poszła w rozsypkę, ja znalazłem się w Batalionach Chłopskich, i tam pełniłem funkcję łącznika, kolportera prasy, obsługując pion polityczny tej organizacji. A po zjednoczeniu Batalionów Chłopskich z Armią Krajową automatycznie byłem żołnierzem Armii Krajowej. Pełniąc swoją funkcję, jaką mi powierzono, na trasie kolejki wąskotorowej łączącej Uchanie z Hrubieszowem, w miejscowości Werbkowice, zostałem aresztowany przez bałszuców, tą żandarmerie kolejową, i policję ukraińską. I trzeba był nieszczęścia, że mnie rozpoznał jeden z Ukraińców, właśnie ze wsi Obrowiec, choć już wtedy tam nie mieszkałem. No i coś tam Niemcom powiedział, co się im wydało mocno podejrzanym, a byłem w towarzystwie brata ciotecznego, a zmierzaliśmy do miejscowości Rózczyzna koło Komarowa Zamojskiego, bo tam, czego nie powiedziałem wcześniej, w czasie odwrotu oddziały nasze zdeponowały sporo broni, chowając w odpowiednim miejscu. I jechałem sprawdzić, czy ta broń jeszcze jest, bo partyzantka bardzo, że tak powiem, „chorowała” w cudzysłowie na brak broni, a to była możliwość do doposażenia się, dozbrojenia. No i mnie w tym czasie aresztowano. To był 28 grudnia 1943 rok. I po więzieniu krótkim w Hrubieszowie, poprzez Zamość, transportem wylądowałem w filii obozu Buchenwald, a później w obozie oznakowanym Steinbruch eins, to były kamieniołomy. I tam do czasu zbombardowania sąsiednich zakładów w Hermann Göring werke i przy okazji naszego obozu zostałem już przeniesiony na prawach takiego półcywilnego robotnika do miejscowości Sonneberg. Tam była również filia obozu Buchenwald, a stamtąd do zakładów, które pracowały na rzecz armii

niemieckiej w miejscowości Steinach. I tam 9 kwietnia 1945 roku zostaliśmy uwolnieni przez wojska amerykańskie. Opowiadam w bardzo lapidarnym skrócie, to wszystko co się stało. Sowietci zajmowali te tereny na ramach ustaleń międzynarodowych, to zapytali nas Amerykanie, czy chcemy zostać i czekać na oswobodzicieli, czy z nimi wycofać się na tereny okupowane przez Amerykanów. Więc proszę sobie wyobrazić, że na kilkaset Polaków w tej miejscowości, tylko trzech zdecydowało się zostać i czekać na Sowietów, a reszta z Amerykanami przemieściła się do północnej Frankonii. Konkretnie zakwaterowano nas na bazie wielkich koszar wermachtu, w miejscowości Koburg. Tam otoczyli Amerykanie opieką ten obóz, ale jednocześnie wprowadzili pewne rygory, można było obóz opuszczać tylko za przepustkami, karmili w zbiorowych kuchniach, zaopatrywali w żywność przy pomocy paczek UNRA, ale swoboda była mocno ograniczona. I jeden z pracowników cywilnych administracji obozu, też Polak, z którym się przypadkowo zaprzyjaźniłem, zapytał mnie czy ja bym nie zdecydował się uciec z obozu do polskich formacji wojskowych. No i mieliśmy do wyboru –albo do północnych Włoch, do II Korpusu, albo do północnych Niemiec w okolicy Vilshofen, do dywizji pancerniej generała Maczka. No i ja, przyznam się szczerze, przeraziłem się Alp, wędrówką przez Alpy, a miałem troszkę bagażu, a okazuje się, że każda własność człowieka krępuje, i nie mogłem się zdecydować na korpus. Pojechaliśmy w kierunku północnym, i przez góry Harcu, przez góry Turyngii, wzdłuż rzeki Wezery, aż wylądowaliśmy niedaleko Vilenshafen, i tam zgłosiliśmy się do X Brygady Pancerniej z prośbą o przyjęcie nas do wojska. Tam nam oświadczono, że naboru do wojska już nie będzie, bo wojna się skończyła, stany są pełne, oni sami będą podlegali demobilizacji. I w tym momencie, kiedy rozmawialiśmy z szefem sztabu, nazywał się Wysocki, a dowódcą X Brygady był pułkownik Franciszek Skibiński, i w tym czasie, kiedy byliśmy w tej kancelarii, w takim holu, i z nami rozmawiał pułkownik Franciszek Skibiński, na dole rozległ się okrzyk: „Baaacznooość! Alarm w całym budynku. Okazuje się, że z wizytą pożegnalną, niespodziewanie przyjechał do swojego przyjaciela i dawnego szefa sztabu, jeszcze z tej brygady pancerno–otorowej z września, generał Maczek. I miałem przyjemność i zaszczyt osobiście poznać tego człowieka, bo gdy wszedł i tam mu się meldował pułkownik Skibiński, on się ze wszystkimi witał, i stało nas dwóch cywilów pod ścianą - „A ci, co za jedni?” Podszedł do nas, podał rękę Karolowi Hansowi i mnie. No i pułkownik Skibiński powiedział, że to są petenci, że chcieli do wojska, no i on się roześmiał i powtórzył to samo, co mówił pułkownik, że na razie naboru nie będzie, ale mówi: „Polskie obozy wysiedleńcze potrzebują ludzi, którzy potrafią coś organizacyjnie zadziałać. Co pan potrafi?” Pyta się tego mojego kolegi. A on mówi, że on jest z wykształcenia technikiem budowlanym, że pisze na maszynie, że zna się na organizacji kancelarii. - „O widzisz synu, to masz już robotę! Dostaniesz skierowanie do obozu wysiedleńczego, to pan pułkownik już wskaże, i zajmiesz się organizacją kancelarii obozowej. A ty?”- zwrócił się do mnie. Ja z wrażenia zapomniałem języka w gębie, i zacząłem się jąkać, mówić, że z mamą pracowałem na roli. - „Ale

konkretnie” Więc w końcu wykrztusiłem z siebie, że parałem się działalnością harcerską. - „Jaki stopień?” - „Stopień ćwik” - „No właśnie! potrzebujemy instruktorów harcerskich do organizacji harcerstwa w obozach, do zajęcia się młodzieżą, która tam jest zgromadzana, dziećmi z rodzin wywiezionych na roboty do Rzeszy” No i jeszcze tego samego dnia dostaliśmy sorty mundurowe, karty, rozkazy, i wróciliśmy sto kilometrów wstecz, prawie tą samą drogą, cośmy jechali poprzednio, i wylądowaliśmy w obozie przesiedleńczym Bassum. To miasteczko leżące przy linii kolejowej Bremerhaven-Osnabrück. Cała ulica, tak zwana Bahnhofstrasse, tak ona się nazywała, została odgradzona szlabanami, i wysiedlona została ludność niemiecka. Wolno było ludności niemieckiej zabrać wszystko, za wyjątkiem mebli. I do tych pustych domów, willi, kamienic, bloków, została zgromadzona ludność polska, która była u bauerów, w fabrykach, fabryczkach, obozach pracy przymusowej. Tego się zebrało blisko dwa tysiące ludzi, bo to długa ulica, i dość gęsto zabudowana. No i tam zameldowaliśmy się u komendanta obozu. Komendantem obozu był Marian Podwin, kapitan artylerii, który przed wojną stacjonował w Jarosławiu nad Sanem. Przyjął nas bardzo życzliwie, zwołał pracowników administracji, swojego zastępcę porucznika Maksymowicza, kierownika kancelarii, nauczyciela, kierownika szkoły, bo taka została zorganizowana, porucznika Jędruszczaka i księdza kapelana. Okazał się nim być ksiądz Bronisław Bauer, rodem z Krakowa, były więzień Dachau.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-03-06, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Mateusz Czekał
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"